[Paryż, ok. 20 kwietnia 1878]

Kochany Redaktorze!

Odebrałem odpowiedź na wszystkie listy pisane do Warszawy z wyjątkiem od Was. Przypuszczam, żeście nie byli w mieście przez czas jakiś. Tymczasem nadesłano mi tu rozmaite zaofiarowania, o których się z listów załączonych dowiecie. Nie chcąc wchodzić w żadne układy poza Waszymi plecami, obieram drogę najprostszą – tj. listy przesyłam, tym bardziej że nie zastrzeżono sekretu. Przesyłam je jeszcze i dlatego – bo mam nadzieję, że w przyszłych układach ze mną uwzględnicie i warunki, jakie mi ofiarują, i moją szczerą życzliwość, a nawet przywiązanie do „Gazety". Co do tych warunków, pamiętajcie tylko, że istotnie są dla mnie ważne. Z tendencjami pisma mającego się ukazać zgadzam się – po wtóre, gdy pomyślę o tym, że mam lat trzydzieści, a ni mam ani grosza zebranego, ani widoków nawet na ustalenie swej finansowej pozycji, przychodzi mi na myśl, czy nie powinienem przede wszystkim myśleć o sobie. Z drugiej strony z „Gazetą" łączą mnie długi – i coś więcej od długów – bo sympatia z pismem i redaktorem. Wobec tego chcąc postępować otwarcie, zawiadamiam Was o wszystkim i po prostu proponuję, abyście warunki, w jakich pracuję u Was, polepszyli, ile możecie. – Że nadsyłaliście mi pieniędzy, ile razy zapotrzebowałem – to wiem i umiem cenić, jak również i to, że w długach moich, co do sposobu ich spłaty, powodowaliście się największą delikatnością i przyjaźnią dla mnie, że mogłem je spłacać, jak chciałem, przewlekać, części zabierać dla siebie itp. Te rzeczy więcej od samych długów związały mnie z Wami i z „Gazetą". Obecnie chodzi mi tylko o wynalezienie sposobów, przez które, przy pracy obfitszej niż dotąd z mojej strony, długi moje mogłyby być jak najprędzej umorzone. Tego znowu Wy mi nie możecie brać za złe. Jest jeszcze w tym i inna dążność. Żeby się utrzymać czy to w Warszawie, czy w Paryżu, potrzebuję mieć jakiś stały dochód – dochód ten mógłbym ciągnąć z „Gazety", gdyby nie konieczność odtrącania części bieżącego zarobku na dług. Wobec tego cóż mam robić? – oto albo rozpraszać się po innych pismach i przyjmować wszelkie zaofiarowania, jakie mi nadsyłają – a przez to osłabiać znaczenie ilościowe i jakościowe mego współpracownictwa u Was – albo powiedzieć Wam: wymyślcie coś takiego, abym mógł wyłącznie pracować u Was – a jednak utrzymać się. Czynię to dlatego, że pracować wyłącznie u Was wolałbym. Musicie także uwzględnić, że wobec rosnących pism i ich konkurencji wartość współpracowników, zwłaszcza mających jakie takie uznanie, zwiększa się. Możecie to miarkować z cen i

warunków ofiarowanych mi obecnie. –

Co będzie i kto będzie na końcu pisywał do wszystkich dzienników, nie wiem – wiem tylko tyle, że każdy piszący będzie licytowany: kto da więcej. Co do Was względem mnie – nie potrzebujecie dawać najwięcej, ponieważ wchodzi kwestia serca – musicie tylko dać tyle i ułożyć tak rzeczy, abym mógł żyć. O to każdy ma prawo się upomnieć – bo każdy musi jeść – a co do mnie, im to stawiam otwarciej – tym czynię lepiej. Swoich warunków nie stawiam żadnych, bo nie znam Waszego położenia, a przy tym ufam, że zrobicie, ile będziecie mogli. Chodzi mi więc o to, żebyście mi napisali: ze swojej pracy w miarę jej będę Ci nadsyłał tyle a tyle – a na dług będę strącał tyle a tyle. Czyli inaczej mówiąc, chodzi o *maximum* w pierwszym względzie – o *minimum* w drugim – oraz o jak największą zapłatę od wiersza. Oczywiście, gdyby możliwa największa część długu była umorzoną w sensie uwzględnienia tych zasług dla „Gazety", jakie tam położyłem – nie miałbym nic przeciw temu, ale nastawać na to nie mam prawa – ile że nie jesteście dla mnie prostym wydawcą (z którego skórę bym zdarł bez wyrzutu sumienia), ale przyjacielem. Przynajmniej tak sądzę. –

Chodzi więc o to, żebyście mi odpisali jak najprędzej, co o tym myślicie i jak to można ułożyć. Listy Piltza i Mikulskiego dołączam jako dowód. Im napiszę, że co do przyszłego pisma, nie mogę nic powiedzieć, póki nie porozumiem się z Wami, co do wystawy zaś, ponieważ Piltz ofiaruje 10 grosz[y] za wiersz, a Miku[lski] pisze, że gotów dać więcej nawet, odpowiem tak: jeżeli Piltz zgodzi się na 10 groszy pod warunkiem, że korespondencje będę nadsyłał bezimiennie, nie podpisując Litwos – to będę pisał – jeśli nie – to nie. W takim razie do Was podpisywałbym: Litwos. Jedno drugiemu nie przeszkadzałoby i przeszkadzać nie będzie, bo gdy Wam opisywałbym jedną część wystawy – jemu pisałbym o drugiej, by się nie krzyżować; zresztą nie potrzebuję mówić, że z tej miski mlika dla Was posyłał będę śmietanę, jemu to, co pod spodem. *That's all*! Bardzo bym pragnął Was widzieć. Poznałem tu kogoś bardzo młodego, a bardzo pieniężnego, który by chętnie wszedł w spółkę z „Gazetą", a co więcej byłby bardzo pożyteczny jako współpracownik i człowiek mający duże stosunki. Mógłby, zdaje się, wykupić albo Waszą część, albo p. Bronikowskiego, bez pretensji, aby być redaktorem. Napiszcie, co o tym myślicie.

Nie uwierzycie, co tu panuje za wściekłe poszukiwanie korespondentów z wystawy. Jenike, z którym Wiśniowski był źle, pisał do niego arcyuprzejmy list, z wielkim prośbami, żeby nadsyłał, co chce, kiedy chce – byle nadsyłał. Ale on jedzie do Londynu. Teraz być może, że Unger mnie opadnie. „Nowiny", jak wiecie, chcą mnie. Co zrobią „Wiek" i „[Gazeta] Warszawska", nie wiem. W galicyjskich mam zaofiarowania, których nie przyjmę. Zresztą w dziwnym jestem położeniu. 1-szego maja ślub mojej siostry. Proszą na gwałt, żeby

przyjechać. – Serce i obowiązek każe, a tu znów: przyjechać łatwo, ale wrócić trudno – a opuścić takie żniwo także trudno. W Paryżu wydaję 3 franki dziennie – z mieszkaniem. Jeść rano i o szóstej sam sobie gotuję. Nauczyłem się tego w Ameryce, jak również i pomagać samemu sobie. Ale wystawa podniesie ceny – trzeba więc pisać i trzeba mieć coś z tego. –
Z Sygurdem Wiśniowskim polubiliśmy się – jak sądzę, wzajemnie, choć niezbyt miły ze mnie towarzysz, bo zapomniałem dużo gadać i spać mi się chce ciągle. Godebskich adres na koniec znalazłem. Dziś do nich pójdę. Zresztą znam tu już wszystkich. –

Ściskam Was – Pani Waszej ukłony i ucałowanie rączek.

Oczekuję odpowiedzi.

Henryk